

Mniej Więcej (160)



Foto: Zofia Mikuła

Opowiadanie
życia

Irena Mackiewicz to już dzisiaj starsza, dystygowana Pani, która urodziła się i wychowała na Wileńszczyźnie. Po wojnie mieszka nadal w Polsce, ale już nie tamtej. Studiowała biologię, antropologię, „zaliczyła” studium bibliotekarskie. Przewadziła życie intensywne i ciekawe. Jej „wena życia” spowodowała, że i poezją się zajęła. Dotychczas wydała trzy zbiory wierszy, a ten, o którym tu będzie mowa – „Portret z żonkilem” – jest czwartym, najnowszym. Zapewne nie ostatnim, bo ciekawa biografia tej autorki to „paliwo” niegasnące.

Leszek Żuliński

Do przysłanego mi tomiku Pani Irena załączyła liścik. W nim takie zdanie: *Ten „Portret” jest faktycznie moim portretem, choć czytelnicy nie muszą o tym wiedzieć.* Pani Ireneo, nie muszą, ale może powinni. Bo współczesna poezja coraz bardziej karmi się wyobraźnią, a Pani „opowiada życie”. Pani ma co opowiadać...

A opowiada miniony czas, mijane życie, najczęściej przeszłość, jak w tym wierszu bez tytułu: *No i cóż z tego / że garstkę popiołu / wysypałeś do urny / i pochowałeś w miejscu / przewiewnym / z ozdobną różą / z modlitwa o spokój / i ciszę / tak jakby w grobie / szumiący wiatry / Noce upiorne ciągle / cię straszą / widmem legendy / duchem Szekspira / I ciągle żyjesz blisko / z żywym ciałem / „Gdzie jesteś / nie wiem / czy tylko w mrocznych / czeluściach / mojego lęku?” – / mówisz z nadzieją / na cud wymyślony / chociaż nie wierzysz / Słuchasz wciąż głosów / ze świata realnych / zza ściany / zza okna / z eteru / i żyjesz życiem / jak homo sapiens / elektronicznego wieku / A słyszysz nagle / wysoki głos dzwonka / jak w odpowiedzi / na twoje bezradne / wołanie / nie – to być / nie może / a jednak dzwoni / stary zepsuty / budzik z pękniętą / sprężyną / rodzinny relikw / w starym zegarze*

/ duch się zakrada? / Patrzyć i widzisz / rękę znajomą / w innej przestrzeni / a głos srebrzysty / starego dzwonka / dziwi i cieszy / i zastanawia.

I absolutna większość tych wierszy to takie odtwarzanie minionego czasu, bo ważne jest to, co minęło, a to co jest i będzie to już mało istotne. Nie wiem, czy chciałbym te wiersze nazwać „wierszami starości”, ale jestem już w takim wieku, że sam chyba powoli w tę stronę dryfuję.

My, czytelnicy, my krytycy skupiamy się na młodej poezji. Idzie nowe! Rzadko kiedy przychodzi nam do głowy, że „nowe” będzie „stare”. A jakby na to nie patrzeć, „stare” jest mądrzejsze i ma więcej do powiedzenia. Młode szuka życia, a stare to życie podsumowuje.

Irena Mackiewicz (właściwe nazwisko: Smoczkiwicz) umiała i nadal umie wsłuchiwać się w życie. Mieszka w Jarosławiu; nie wiem, jak tam jest „hołubiona”, ale to mniej ważne, od kiedy jej tomiki są do nabycia. To – w przypadku dobrej poezji – jest prawdziwy skarb. Pamiętam jak mocno przeżywałem *Mapę pogody* Jarosława Iwaszkiewicza – tam „hulała” ta mądrość starości, która rodzi się z czasem.

Oto inny wiersz (także bez tytułu, bo autorka wszystkie wiersze opatrzyła trzema gwiazdkami): *Trudno uwierzyć / w zuchwałość losu / i płynność czasu / w ich szczodrość / kiedy wieczne „dziś” / znikło jak / mgła o świcie / a z cienia wyszły / martwe przedmioty / koniec jak sznur / urwany nie ima / się początku / nic się nie wiąże / nawet się nie pętli / bezruch w zupełnym / osłupieniu / mimo jasności / rzeka naszego czasu / stanęła w miejscu / kiedy urwał się / watek / zacny Heraklit / skubie siwą brodę / słucha ciszy / i milczy.*

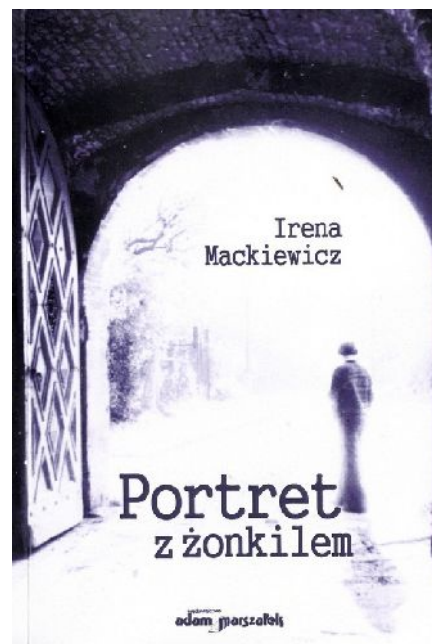
Ta „heraklitejskość” losu wszystkich nas dotyczy od kołyski, jednak według niego *niepodobna wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki...* I ta świadomość wypełnia wiersze Pani Mackiewicz.

Czyżby te wiersze głosiły więc schyłek totalny? Pośmiertny nihilizm? Hm, już wiersz otwierający tomik temu zaprzecza: *Od słońca nie za blisko / nie za daleko / rozkwita życie / barwny poemat / przecięty ogniem błyskawicy / nie sponął / i paszcza Lewiatana / nie wchłonęła ziemskiego / raju / tylko szmer jednostajny deszczu / mącił zwiędłą ciszę / kwitnącej wiśni / i takiej chwili czekasz / pragniesz do bólu serca / W zegarze słonecznym / jest czas na szczęście / twoje i kwiatów / za krótko kwitną / w ziemskich ogrodach / lecz ich poświata / rozświetla mroki / przekwitania.* Ależ to przecież jest wiersz w sporej mierze eudajmonistyczny, głoszący siłę trwania. Tę siłę, która przez zielony lont prze kwiaty, jak napisał ongiś Dylan Thomas.

Te wiersze są szczególnie dykcją napisane. Trzymają się – wszystkie – jednego modelu tej samej frazy! To fraza wąska, ascetyczna, a więc mająca swoją konsekwentną architekturę. Jednak ileż w niej się mieści – to warto podziwować. Poza tym te wiersze także trzymają się jednego klimatu. Jakby wciąż tego samego, a jednak treść jest również konsekwentna, bowiem z wiersza na wiersz nadbudowuje się i eudajmonia istnienia, i

jego kruchość, i jego „filozofia losu”.

Moje *chapeau bas* dla Autorki i tych wierszy!



Irena Mackiewicz, *Portret z żonkilem*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2018, s. 114.

Irena
Mackiewicz

* * *

czasami gna mnie wiatr niby dokąd i cień się rozprasza i giną myśli
Trudniej gnać pod wiatr choć twardo i z uporem lecz w końcu prostuję kark jak rozwichrzane drzewo
Widzę jasne horyzonty ludzi i światło w starych zacnych ramach
Biorę w dłonie misterne dzieło sztuki stworzone przez los
Z osobną oglądam szczegółoty i jestem blisko jak ciąg dalszy tej samej Księgi Zdarzeń
Moja pamięć i medytacja „słuszne są godne i sprawiedliwe”
Nie lękam się wiatru który czasami wieje